Nr 354b. Dnia 23 grudnia. Czwartek. Dnia 11 (23) grudnia 1886 r.

PRENUMERATA

Kurjera warszawskiego (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem):

Rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75.

Za odnoszenie do domu w Warszawie dopłaca się miesięcz. k. 5.

Opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji bezpłatnego wydania porannego na prowincję i do Ces. wynoszą: rocznie rs. 3, półr. rs. 1 k. 50, kwart. k. 75, mies. k. 25.

Za granicą (z przesyłką jednorazową) miesięcz. rs. 1 k. 50.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowana być nie może.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem; w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

OGŁOSZENIA.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., za każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petytowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop. każdy następny raz 8 kop.

Małe ogłoszenia: za jeden *wyraz* pierszy raz 2 kop., za każdy następny raz 1½ kop.

Ogłszenia do *Kurjera warszawskiego* przyjmuje także Biuro ogłoszeń Rajchmana i Frendlera ulica Senatorska nr 26.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141

Ostatnia posługa.

W dniu dzisiejszym, w całym składzie naszej redakcji, administracji, drukarni i ekspedycji oddaliśmy ostatnią posługę śmiertelnym szczątkom naszego zgasłego redaktora, ś. p. Wacława Szymanowskiego.

Liczny zastęp kolegów-dziennikarzy i literatów, oraz poważny orszak publiczności towarzyszył temu smutnemu obrzęduwi.

Po odśpiewaniu przez duchowieństwo jutrzni żałobnej, zwanej „wigiljami", przed bocznemi ołtarzami kapłani rozpoczęli msze ciche, a przed wielkim celebrował JE. ksiądz biskup Ruszkiewicz w otoczeniu kleru.

Pontyfikalne nabożeństwo przeciągnęło się dłużej niż zwykle, a na chórze artyści opery wykonali pienia religijne.

Partje solowe odśpiewali: pani Dowiakowska, primadonna, oraz p. Niedźwiedzki, bas naszej opery.

Katafalk był ubrany wspaniałemi roślinami, a trumnę pokrywały liczne wieńce.

Oto ich spis niezupełnie dokładny, gdyż na kilku nie dojrzeliśmy napisów: od redakcji *Dziennika polskiego*, *Gazety polskiej*, *Kłosów*, *Kraju*, *Kuryera codziennego*, *Słowa*, *Tygodnika ilustrowanego*, *Wieku*, *Kurjera warszawskiego*, od artystów dramatu i kilka innych.

Wieńce te wraz z trumną zostały złożone w grobie.

* * *

Po skończonej sumie żałobnej na kazalnicę wstąpił proboszcz parafji Panny Marji, kanonik katedralny ks. Leon Jungowski.

Żałobny kaznodzieja jest znany jako jeden z najlepszych mówców, a dzisiejsza egzorta opinję tę potwierdziła.

W mowie wypowiedzianej ze stanowiska religijnego, mówca skreślił charakterystykę ś. p. Wacława Szymanowskiego, jako wiernego syna kościoła na każdem polu działalności: literata, publicysty, przewodnika, obywatela i ojca rodziny.

Barwnem było porównanie biblijne do tych, którzy zostali obdarzeni wieloma talentami, lecz zakopawszy je nie sprawili żadnego pożytku, gdy tymczasem posiadacz jednego talentu więcej zdziałał niż tamci.

Następnie mówca zaznaczył czem jest prasa i jakie jej zadania, a przedstawiwszy zgubne skutki, wywołane przez szermierzy złej woli, skreślił wpływowe stanowisko Zmarłego, który jako dziennikarz miał zawsze na pierwszym planie ideały duchowe, a tym do zgonu wiernym pozostał.

W zakończeniu mieściły się słowa pociechy dla zbolałej rodziny i licznego grona przyjaciół oraz wielbicieli talentu i zasług nieboszczyka.

* * *

Po egzorcie duchowieństwo otoczyło katafalk i dostojny Celebrans zaintonował „Libera me", wzniosły chorał, odśpiewany przez liczny kler, biorący udział w żałobnym obrzędzie.

Przed samem wyruszeniem konduktu artyści orkiestry teatralnej odegrali na instrumentach dętych marsz żałobny z motywów „Halki", w układzie A. Münchheimera.

Trumnę na własnych barkach ponieśli z kościoła starsi przyjaciele i koledzy zmarłego oraz syn Wacław.

Żałobny orszak, skierowany ku placowi Teatralnemu, poprzedzały sieroty z Towarzystwa dobroczynności, dalej szli w ordynku roznosiciele naszego *Kurjera*, następnie personel: drukarni, administracji, ekspedycji i członkowie redakcji oraz liczny szereg braci po piórze.

Za karawanem postępowała rodzina zmarłego, zamykało zaś liczne grono publiczności i długi szereg ekwipaży.

Przy przejściu konduktu z obu stron ulic stawało na chodnikach mnóstwo osób.

Przy rogu Bielańskiej i Długiej JE. biskup odstąpił żałobną celebrę księdzu Jaworskiemu, sam zaś udał się na cmentarz powązkowski, gdzie oczekiwał konduktu przy bramie.

Śnieg i błoto przyczyniły się do powolności żałobnego pochodu, jednak około godziny wpół do drugiej zatrzymano się przy rogatkach.

Tu znów zdjęto trumnę, którą ponieśli pracownicy drukarni, a od bramy członkowie redakcji.

Orkiestra znajdująca się w pobliżu grobu zagrała marsza Nideckiego, oraz żałobny Szopena i zatrzymano się u mety doczesnej pielgrzymki człowieka.

Grób rodziny Naimskich czekał otwarty na tymczasowe przyjęcie śmiertelnych szczątków ś. p. Wacława Szymanowskiego.

Dostojny celebrans dopełnił modłów wskazanych przez rytuał, kler odśpiewał żałobne pienia, a artyści opery wykonali *Salve Regina.*

* * *

Kiedy duchowieństwo odstąpiło i zbliżyła się stanowcza chwila rozłączenia, p. Jan Maurycy Kamiński wypowiedział serdeczną mowę, którą w całości zamieszczamy:

„A choć dojrzeje ziemska twoja praca,
Choć wkoło ciebie kłosy dzieł twych zżęte,
Jeżeli miłość dni twoje ozłaca,
Festina lente."

Tak śpiewał poeta i słowa tej pogodnej pieśni pragnęliśmy długo jeszcze na cześć jego powtarzać. Opatrzności podobało się inaczej! Choć miłość ozłacała dni jego, choć kłosy dzieł dojrzało i zżęte bogatym u stóp jego zalegały snopem, On pośpieszył się, porzucił nas, pogonił w tę nieznaną, zmysłowej powłoce niedostępną krainę, kędy—jak mówił:

„tak błogo Heliosowej córze."

I błogo jej być musi, bo poniosła ze sobą wspomnienie tak dobrze, tak pięknie, tak użytecznie spędzonego na tej ziemi żywota.

Żałobni słuchacze, nie tu miejsce do szczegółowego rozpatrywania działalności ś. p. Wacława Szymanowskiego. Powagi literackie ocenią pióra jego spuściznę, społeczeństwo sumę czynów zaregestruje. Ja w tej smutnej a uroczystej chwili pragnę jedynie złożyć ostatni hołd zmarłemu, uprzytomniając sobie i wam ogólne rysy jego pięknego żywota.

Był to poeta,—poeta do dna duszy. Pilne poczucie piękna i silna wiara w tryumf dobrego, chroniły go od zwątpień i goryczy pesymizmu. Do szczytów doskonałości, do urzeczywistnienia społecznych ideałów, widział on jedną tylko drogę, drogę młodzieńczego zapału i cnoty. Taką też drogę wykazywał każdemu pracownikowi winnicy pańskiej:

„A krusząc piersią świata lody,
Niechaj nie pragnie cudzej szkody,
I niechaj będzie zawsze młody,
Bo duch zgrzybiały—straszny jest."

OJCIEC.

SZKIC

przez

URSYNA.

(Dalszy ciąg.)

Brama domku była przymknięta. Przez szczeliny błyskało mizerne światło, widać od jakiejś lampki. Z bramy dolatywały skoczne tony harmonji.

— To stróż tak wygrywa! — tłómaczyła kobieta. — Poczciwy człowiek, ożenił się niedawno i żeby pan wiedział, jak on kocha swoją żonę!

Juljan podniósł rękę do czapki.

— O dziękuję panu, serdecznie dziękuję — wołała, wyciągając doń rękę, ukrytą w ciepłą rękawiczkę. — Gdyby nie pan, nie wiem coby się ze mną stało... Ale może pan zajdzie do mieszkania, moja mama ucieszy się, gdy jej pana pokażę, będzie panu dziękować do nieskończoności!

— Et! — odparł, wodząc ręką po czapce.

— I dlaczegóżby nie? Napije się pan herbaty, tak zimno... Ja będę taka kontenta, gdy będę mogła panu czemkolwiek się wywdzięczyć...

Chwila wahania była krótka, Juljusz nasunął mocniej czapkę.

— A no to pójdę! — zawołał z rezygnacją.

Przez bramę weszli na podwórko, a potem do ciemnej sieni, rozjaśnionej niebawem łagodnem światłem, które wpadło przez otwierające się drzwi.

Juljusz przekroczył próg za swoją towarzyszką.

Pokoik, w którym się znalazł, był ciepły, mały. Między oknami stała komoda, pełna przedmiotów ze szkła i porcelany, przykryta szydełkową serwetą, w głębi kanapa o staroświeckim fasonie, z wysoką poręczą, przed kanapą stół okrągły na jednej nodze, a na stole lampa wielka z amorkiem, który w rączkach trzymał długą pałkę, a na niej rezerwoar niebieski. Po drugiej stronie widać było łóżko szerokie, przykryte czystą kapą, także szydełkowej roboty, a w kąciku cyganek, przy którym stała właśnie jakaś młoda, zdrowa kobieta i dmuchała w syczący już samowar.

Na kanapie siedziała staruszka w okularach, o twarzy wydłużonej, falami życia pooranej i robiła pończochę. Głośne wejście Juljusza i jego towarzyszki przeraziły ją widać, bo rękę z drutem wyciągnęła na stół i zrzuciła na ziemię jedną z filiżanek, które stały już przygotowane.

— A to ty, Weroniko!—szepnęła po chwili, wpatrując się w zaczerwienioną od mrozu twarz córki, która, zdjąwszy chustkę z głowy, całowała już jej rękę.

— Ja, mamo, ja! — odparła zapytana, tuląc się do matki.

Juljusz zdejmował w tej chwili futro w ciemnym kącie pokoiku i z ukosa tylko przypatrywał się powitaniu córki z matką.

— I nie sama!—ciągnęła dalej Weronika.—Niech mama sobie wyobrazi, tamci zaczepili mnie znów dzisiaj...

— I cóż? — zawołała drżącym głosem staruszka.

— I ten pan oto wyratował mnie!

Przy tych słowach Weronika wskazała ręką na Juljusza, który nieśmiało zbliżył się do stołu.

Staruszka badawczy wzrok zatopiła w twarzy gościa. Jakiś niepokój przebiegł po jej obliczu. Ze zdumieniem patrzała to na niego, to na córkę.

Juljusz po chwili namysłu ukłonił się niezgrabnie, trzymając się czerwonemi rękami wysokiej poręczy krzesła i zcicha wybąkał swoje nazwisko.

Poproszono go siedzieć. Staruszka poczęła mówić o smutnej doli dziewcząt, wtrącając w te rozprawy dawne wspomnienia z ubiegłego żywota, a Weronika tymczasem wraz z usługującą kobietą zajęła się herbatą, postawiła bułeczki, masło i w niespełna kwadrans parą dymiąca filiżanka ze złoconym brzeżkiem i malowaną damą stanęła przed onieśmielonym, ponurym wciąż Juljuszem.

Obok niego siadła i Weronika.

Przy świetle lampy łatwiej można ją było obserwować. Była niełądną, ale coś sympatycznego, a nadewszystko zacnego malowało się na grubej, z mocno wystającemi skułami jej twarzy, której oczy zielonkowate, niewiele dodawały ożywienia. Talja jej nieforemna i niezaokrąglona pozbawiona była tego powabu niewieściego, co to za jednem spojrzeniem ujmuje oko mężczyzny.

Od lat kilku już pracowała w fabryce tytuniu i zarabiała tam na swoje utrzymanie, pomagając matce, której została skromna emeryturka po mężu, podobno niegdyś pocztmajstrze w jakiejś małej mieścinie.

Nie było więc tam u nich biedy, starczyło na wszystko, co niezbędnem jest do życia. Może tylko starej matce brakło towarzystwa przez dzień cały, ale do tego przyzwyczaić się musiała.

Rozmowę przy herbacie starała się ożywić Weronika rozmaitemi opowiadaniami mniej lub więcej

Niewiadomo nam do jakich wyżyn w krainie poezji byłby doszedł Szymanowski, gdyby go inne sfery działalności literackiej z onej krainy nie były odwołały. To pewna, że nie zerwał z nią nigdy, zaglądał do niej chętnie i często;—ale w społeczeństwie ubogiem jak nasze, człowiek, co dla pożytku bliźnich pracować pragnie, działalność swoją częstokroć rozstrzeliwać musi. Toż i ś. p. Wacław staczać musiał nieraz silną walkę z owym „wielkim rumakiem chwały, co skrzydłonośny a płomienny" niósł go „ku zenitu szczytom płowym", lub „gdzie walkany piorunowym ogniem płoną".

„Lecz"—mówi poeta:

„Lecz go dzierżąc całą siłą
Wskazywałem błoń zieloną
Którą twarzą spromienioną
Jasne słońce oświetliło."

Ale ta „błoń zielona", kędy pegaza wiódł poeta, to nie była murawa z Wirgiljusza sielanki, to była jałowa niwa ojczysta, to był twardy bruk naszego miasta. Tu na użytek codziennej strawy umysłowej swych współobywateli pracować musiał ś. p. Wacław w jarzmie dziennikarskiego zawodu.

Był to okres rozwoju dziennikarstwa, rozwoju, do którego ś. p. Szymanowski tak dzielnie się przyczynił. Właśnie w epoce objęcia redaktorstwa *Kurjera warszawskiego* przez ś. p. Wacława zawrzała na całej linji walka, której hasło padło z nowych organów prasy. Cokolwiekbądź było jej przedmiotem i jakiekolwiek były zasługi każdego z obozów, to pewna, że szlachetna przeciwwaga kierunków chroniła od jednostronności i od wielu szkód społeczeństwo ustrzegła. A zupełnie niezależnie od polemicznej pracy, jakąż to energiczną działalność rozwinął ś. p. Wacław ku wzbogaceniu treści swego organu. Dziennikarstwo szeroką falą poczęło oddziaływać na życie, a poczytny, dostępny, przez wszystkich lubiany *Kurjer* zawsze szedł w pierwszym szeregu.

Ś. p. Wacław znał obosieczną doniosłość, środka jaki dzierżył w ręku i nie lekceważył go nigdy. Zbratany z każdą pożyteczną instytucją, z każdym projektem, z każdym interesem ogólniejszej natury, służył temu tylko co dobrze rozumiał i co za istotnie pożyteczne uważał. W tem właśnie jego obywatelska zasługa, w tem przykład dla młodszej dziennikarskiej braci.

Społeczeństwo, dla którego ś. p. Wacław tak uczciwie pracował, współobywatele którzy między sobą czują ubytek nie prostego szeregowca, ale jednego z przewodników, głęboki żal swoj łączą ze łzami Rodziny, ale zarazem krzepią się myślą, że prace zmarłego przeżyły go i przeżyją na długo, że to co zasiał słowem i przykładem zejdzie między ludźmi dobrej woli i w tej nadziei, stojąc tu nad tą mogiłą powtarzają słowa zmarłego:

Panie, daj by przez pracę lat tylu ofiarną,
Z tej ziemi zwilgoconej łzami, trysło ziarno."

* * *

Ostatnie pożegnanie zmarłego wypowiedział kierownik naszego pisma, Władysław Sabowski, w następnych słowach:

„Ostatnie jeszcze słowo czci i pożegnania, drogi nasz Mistrzu, Kierowniku, Towarzyszu i Przyjacielu.

Przyszliśmy aż tu za Tobą, całym zastępem, któremu przewodniczyłeś, lecz tu się kończy nasza wspólna droga. Tyś spoczął, nam pora do dalszej pracy. Żegnamy Cię, z tą głośno przez Ciebie i przez nas wyznawaną a głęboko w sercu noszoną wiarą, że to nie ostatnie rozstanie.

Przynieśliśmy tu na barkach Twe zwłoki, aby je oddać tej matce-ziemi, którą ukochałeś i której wiernie służyłeś. Odchodzimy obarczeni cięższem brzemieniem: obowiązkiem prowadzenia dalej Twojego dzieła, pełnienia służby publicznej, na posterunku, którego ważność i doniosłość cenić umiałeś i nas nauczyłeś.

Zostań w spokoju. Tych drogich ideałów i wzniosłych haseł, które nam były wspólne i święte, strzedz będziemy wiernie. Łączyć nas one będą z Tobą nierozerwalnym pogrobowym węzłem.

Zostań w spokoju. Kraj, któremu służyłeś, usłał obficie kwiatami czci pozgonnej twarde Twe łoże pod okrytą całunem śnieżnym ziemią, lecz trwalszy i dostojniejszy grobowiec wzniosą Ci Towarzysze pracy Twojej i świadkowie czynów w swych sercach, a społeczeństwo w niezatartem wspomnieniu."

* * *

Nabożeństwo żałobne za ś. p. Wacława Szymanowskiego odbędzie się we wtorek dnia 4 go stycznia o godzinie 10-ej rano w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim).

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= W liczbie projektów, mających na celu uchronienie włościan do eksploatacji pokątnych doradców, jest również podobno i ten, aby gubernatorom wydać prawo zabraniania praktyki obrończej osobom, które pobudzają włościan do pieniactwa, wnoszenia skarg niesłusznych etc.

= Dowiadujemy się z gazet petersburskich, iż komisja, której powierzoną była reforma organizacji kwaterunkowej, ukończyła już swe prace i wygotowała odpowiednie przepisy i tabele.

= Traktat handlowy pomiędzy Rosją a Rumunją podpisany już został. Traktat obowiązuje na lat pięć.

= W Petersburgu, jak donoszą miejscowe gazety, krążą pogłoski, iż w roku przyszłym zamierzonym jest tamże zjazd przedstawicieli różnych towarzystw ubezpieczeń, celem wzajemnego porozumienia się co do prawidłowego podziału oddzielnych rodzajów ubezpieczeń.

= W Królestwie Polskiem znajduje się obecnie czynnych 363 browarów, warzących piwo bawarskie i zwyczajne oraz 81 miodosytni.

= W siedmiu szpitalach warszawskich znajduje się obecnie 269 rozporządzalnych miejsc, a mianowicie dla mężczyzn 124, dla kobiet zaś 145 łóżek.

= Na urządzenie przytułków noclegowych przy kancelarjach cyrkułowych, wydano do tej pory 30 rs. 70 kop., a w przytułkach tych otrzymało po dzień wczorajszy schronienie 461 osób.

= Sprzedaże domów, zalegających w racie kwietniowej Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy, rozpoczną się dnia 3 go stycznia.

= Z literatury.

* Zygmunt Kaczkowski napisał nową powieść historyczną wielkich rozmiarów: „Olbrachtowi rycerze", która ukaże się po nowym roku w feljetonie *Gazety lwowskiej*.

* Kalendarz kijowski, wydawany w dalszym ciągu dawnych berdyczowskich przez ks. Nowickiego, z zastosowaniem do potrzeb miejscowych, w tym roku nie wyjdzie.

* Ukazała się po francusku praca O. Załęskiego o zniesieniu jezuitów, przed 10-iu laty wydana we Lwowie.

Przekład uskutecznił ks. Aloyzy Viviera p. t. „*Les jésuites de la Russie Blanche*".

Książka zyskała pochlebne uznanie w dziennikach francuskich.

= Z teatru i muzyki.

* Jutro i w sobotę, jako w wigilję i pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, widowiska w teatrach warszawskich ulegną zawieszeniu.

W niedzielę dane być mają następujące przedstawienia: w teatrze Wielkim balet „Pan Twardowski", w teatrze Rozmaitości komedje „Model na bohaterkę" i „Słomiany człowiek" z udziałem Żółkowskiego, w teatrze Małym zaś krotochwila p. t. „Wojna podczas pokoju".

* Panna Ella Russel wystąpić ma w przyszłym tygodniu trzy razy na scenie teatru Wielkiego, mianowicie w „Lindzie z Chamounix" Donizetti'ego, „Fra Diavolu" Aubera" i „Fauście" Gounoda.

Oprócz pomienionych oper, repertuar liryczny zapowiada „Hugonotów" i „Afrykankę" z gościnnym udziałem p. Warmuta.

* Dwukrotnie graną będzie w przyszłym tygodniu tragedja Wilbranda p. t. „Arrja i Messalina", mianowicie w poniedziałek i piątek.

* Teatra Rozmaitości i Mały wystąpią w przyszłą sobotę z nowemi sztukami.

Pierwszy wystawi komedję Wiktoryna Sardou p. t. „Żorżeta", drugi krotochwilę pp. Grangé i Bernard p. t. „Zbłąkana owieczka".

= Propozycja.

Nowy gmach dla trzeciego teatru, w którym pomieściłyby się operetka i krotochwila, wybudować zamierza pan R., jeden z finansistów warszawskich.

Propozycję swoją pan R. przedstawił już dyrekcji teatrów warszawskich, dodając, iż w interesie tym nie szuka wcale zysku.

Jako dowód powyższego wystarczy chyba, że pan R. od wyłożonego kapitału na wybudowanie nowego gmachu teatralnego zadowolni się jaknajskromniejszym procentem i gotów jest ograniczyć się na trzech od sta.

Do budowy pan R. zamierza przystąpić z kapitałem rs. 300,000.

Nowy gmach teatralny stanąłby w możliwie krótkim czasie na miejscu wymaganem przez dyrekcję teatrów, podług dostarczonych przez nią wskazówek i z uwzględnieniem najnowszych wymagań.

= Z Towarzystwa wioślarskiego.

Nowy komitet wraz z prezesem hr. Józefem Krasińskim, wybrany na ogólnem zebraniu członków, objął już swoje czynności.

Ponieważ większość członków nie zna dotąd nowego prezesa, gdyż ten dopiero przed miesiącem był balotowany na członka, zanim go zaszczycono wyborem na reprezentanta instytucji, uchwalono więc zebrać się przy wspólnej uczcie w lokalu zimowym Towarzystwa.

Uczta odbędzie się w przyszłym tygodniu, a mianowicie d. 28-go b. m., we wtorek, o godzinie 9-ej wieczorem.

= Z przemysłu.

Francuscy kapitaliści coraz staranniej zaczynają się dowiadywać o stosunkach handlowych i przemysłowych u nas, chcąc na serjo usunąć niemców z zajmowanych przez nich stanowisk.

Obecnie znowu bawi w naszem mieście kilku ajentów, przybyłych z Paryża dla zbadania szczegółowego różnych gałęzi naszego przemysłu, w których jeszcze można lokować kapitały.

= Cyrk.

Otrzymano telegram z Petersburga, iż cyrk Ciniselego zjeżdża w przyszłym tygodniu do Warszawy i rozpocznie szereg przedstawień.

Tym sposobem projekt zużytkowania gmachu cyrkowego na zabawy ludowe upada.

---

zabawnych przygód. Widocznie drażniła ją małomówność Juljusza, to też wypytywała go o wszystko i niemal wyciągała na słowa. Z biegiem czasu dowiedziała się coś o przeszłości swego uprzejmego wybawiciela, współczuła jego sieroctwu i zupełnemu oddaleniu się od świata, a koło dziesiątej, gdy Juljusz się żegnał, nie bacząc na niezadowolenie matki, ofiarowała mu się robić papierosy i stanęła na tem, że Juljusz nazajutrz przyniesie jej tytoń.

I od tego wieczoru kilka razy na tydzień nasz bohater zasiadał u okrągłego stołu w towarzystwie dwóch tych kobiet. Nie wpłynęło to wszakże na niego bynajmniej. Był tak samo posępny, bojaźliwy, milczący. Weronika i jej matka okazywały mu istotną życzliwość, on się wszakże na niej poznać i należycie jej ocenić nie umiał.

W kilka miesięcy staruszka umarła.

Był to pierwszy wypadek, który dotknął głębiej Juljusza. Za jednokonnym karawanem poszedł on i Weronika, za niemi stara przyjaciółka zmarłej, kilka sąsiadek, kobieta usługująca i nikt więcej.

Sunąc się za tym czarnym, posępnym, ostatnim w pielgrzymce ludzkiej rydwanem, Juljusz pierwszy raz uczuł, że jednak są na świecie przedmioty, są istoty, za któremi płakać można, że są w życiu chwile, które jakąś smętną zadumę w duszę sieją, żal jakiś wciskają do serca, do oczu...

Dotąd chwil takich nie zaznał. Może je zaznał w dzieciństwie?—nie pamiętał. On nie wiedział, co to się smucić, co to rozpaczać, co urazę mieć do ludzi, do świata, co to przywiązanie, co to miłość czuć do kogoś...

Dziś patrzył na boleść Weroniki i drżenie jakieś przebiegło po jego ciele. Oniemiał gorzej jeszcze. Coś niewytłómaczonego działo się z nim tam, nad wykopanym dołem cmentarnym.

Było to wszakże tylko chwilowe. Wrócił już spokojny. Zaszedł do Weroniki i siedział z nią jeszcze czas jakiś. Naturalnie milczeli.

Dopiero wychodząc ośmielił się zapytać, co robić będzie z sobą.

— Co dotąd —odparła. — Pan mnie czasem odwiedzisz, pan wiesz, jestem samotna.

Juljusz ani się domyślał, co nurtowało w sercu tej opuszczonej dziś dziewczyny.

I zaczęły się znowu dni długie, jednostajne, dni pracy.

Stara przyjaciółka matki-nieboszczki gwałtem chciała wziąć Weronikę do siebie, sąsiadki namawiały, by u nich zamieszkała, tłómacząc jej, że dziewczynie samej mieszkać nie wypada.

Weronika jednak odmówiła im wszystkim.

— Na co mi? —odpowiadała. — Po co mi się tułać po obcych, kiedy tu mam kąt, przez matkę jeszcze uświęcony? kiedy mi tu dobrze, kiedy mi tu najlepiej?...

Coś jakby ukrywała, przeczucia jakieś i pragnienia błąkały się po jej głowie i sercu...

Juljusz bywał u niej często. Prosiła go o to.

Nie tak tam wszakże już bywało jak dawniej!

Weronika wesołość straciła, siedziała zadumana, tylko czasem patrzyła na Juljusza, patrzyła przeciągle, poczem oczy spuszczała i myślała długo bezczynna. Zwykle robiła przy nim papierosy, on siedział z głową pochyloną i przyglądał się jej zręczności, z jaką obracała gilzami. Rozmowy ich bywały krótkie, urywane. Zdawało się, że nie mieli sobie nic do powiedzenia!..

(Dokończenie nastąpi.)

Co do zabawy artystycznej, ta może być w innej odpowiedniej miejscowości urządzoną.

= Śnieg.

Obficie spadły śnieg w okolicy Warszawy utworzył wielkie zaspy tamujące komunikację.

Tak np. wiele furmanek frachtowych oczekiwanych wczoraj w mieście nie przybyło wcale.

Co do pociągów te lubo cokolwiek się opóźniają, regularnie kursują we wszystkich kierunkach, dzięki zarządzonym robotom uprzątania śniegu.

W mieście sanna względnie jest dobrą, a komunikacja tramwajowa chociaż utrudniona, nie uległa wczoraj żadnym ważniejszym przeszkodom.

= Niebezpieczna manipulacja.

Zauważyliśmy w wielu miejscach, iż stróże domów, dla ulżenia sobie przy zmiataniu z chodników przymarzniętego śniegu, polewają go wodą.

Istotnie jest to dla nich dogodny wielce sposób, ale rezultaty mogą być bardzo smutne dla przechodniów, gdyż woda szybko zamarza i w ten sposób tworzy się gołoledź na chodnikach.

Niebezpieczna ta manipulacja powinna być stanowczo wzbroniona.

= Początki zimy.

Z powodu zadymki śnieżnej, wczorajsze wieczorne pociągi osobowe kolei warszawsko-wiedeńskiej, przybyły do Warszawy znacznie później.

Z tych samych powodów przez cały dzień wczorajszy niemałej stagnacji doznała na całej linji tejże kolei komunikacja towarowa.

Z sąsiednich galicyjskich kolei żelaznych również wczoraj nadeszły wiadomości o zawiejach śnieżnych, na czem wiele cierpi ruch kolejowy.

= Świece ze... smoły.

Pan D., tutejszy technik, wynalazł pewien rodzaj świec złożonych z tłuszczu i smoły, które jako bardzo tanie, mają nadawać się do oświetlania kuchni oraz zakładów fabrycznych.

Wynalazca wniósł do władzy podanie o przywilej na swój pomysł.

= Odnaleziony spadek.

P. J., zmarły przed kilkoma miesiącami, powszechnie uważany za kapitalistę, pozostawił spadkobiercom za cały majątek wcale niekosztowne sprzęty.

Jeden z siostrzeńców zmarłego, po upływie kilku tygodni od czasu śmierci, przybył do mieszkania zajmowanego przez rodzinę J., gdzie ustawiano biórko przeniesione z kawalerskiej siedziby nieboszczyka.

Zwróciwszy uwagę na sprzęt starożytny, siostrzeniec powziął podejrzenie, że istnieją w nim skrytki; wziąwszy więc młotek, stukał po ścianach, bez żadnego jednak rezultatu, czem zniechęcony zamykał biurko, przyczem przypadkowo dotknął młotkiem ukrytej sprężyny i w jednej chwili tylna deska biórka opuściła się na dół, zaś po za nią ukazała się skrytka, w której znaleziono testament oraz wskazówki dotyczące gotówki ulokowanej w rozmaitych bankach w sumie przeszło 30,000 rs.

Tym sposobem, dzięki jedynie przypadkowemu trafowi, spadkobiercy stali się posiadaczami praw przekazanych przez zmarłego.

= Silna wola.

W tych dniach rodzina p. Bolesława Karwińskiego dostała od niego wiadomość, iż po obronie rozprawy konkursowej otrzymał w uniwersytecie paryskim na wydziale medycznym stopień doktora.

Wypada nadmienić, że p. Karwiński przed sześciu laty był w Warszawie buchalterem w kantorze Damięckiego i sp.

Odziedziczywszy spadek po ciotce w sumie kilku tysięcy rubli, pieniędzy tych użył na przyprowadzenie do skutku dawno upragnionego zamiaru zostania lekarzem.

Obecnie p. K. liczy 40 lat wieku i dzięki kolosalnej pracy, w połączeniu z wytrwałością, zamierzony cel osiągnął.

Taki objaw silnej woli zasługuje na uznanie.

= Oszustwo z masłem.

Dzięki chwalebnej przezorności kupujących malwersacje z masłem przez niesumiennych przekupniów urządzane, już im się nie udają.

Dowodem tego świeży wypadek przyłapania takiego oszusta.

Jest nim Lejzor Henkisz, pachciarz z okolic Warszawy.

Napełniał on faski w trzech czwartych piaskiem i gruzem, z wierzchu zaś kładł masło, licząc, iż nikt wreszcie zawartości faski nie będzie sprawdzał.

Zawiódł się przecież w swoich rachubach i Henkisza za oszustwo pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

= Zbrodniczy napad i samobójstwo.

Przed kilku dniami, jak donosi *Warsz. dniewnik* za rogatkami belwederskiemi, na drodze królewską zwanej, w pobliżu posesji Bardeta, około godziny 7-ej wieczorem powracająca do domu Suchocka, mieszkanka Czerniakowa, usłyszała głośne wołania o pomoc.

Krzyki te jednocześnie sprowadziły dozorców z fortu nr. 7-my A. Kuźmienkę i Jana Białkiewicza.

Wówczas dopiero jakiś człowiek począł uciekać, osoby zaś wyżej wymienione znalazły na drodze kobietę.

Była to właśnie Michalina Kuźmienkowa, żona jednego z przybywających z pomocą.

Według jej opowiadania, zbiegły napastnik ubrany w szynel wojskowy ułański, w czapce zaś huzarskiej usiłował ją ograbić, a następnie usiłował dopuścić się gwałtu.

Białkiewicz i Kuźmienko wspólnie ze strażnikiem ziemskim Iwaszewskim odszukali niebawem napastnika w jednym z pobliskich szynków.

Był to Nikita Kostiuk, szeregowiec z ułańskiego pułku lejbgwardji.

Do zarzucanego mu czynu przyznał się bezzwłocznie, osadzono go więc w areszcie przy kancelarji gminnej w Mokotowie, zamierzając nazajutrz przesłać sprawę sędziemu śledczemu.

Tymczasem w nocy Kostiuk powiesił się i rano znaleziono zastygłe już zwłoki, które zostały zabezpieczone do zejścia sądowego.

= Dwa samobójstwa.

W dniu dzisiejszym w samo południe odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru p. K., urzędnik konsulatu niemieckiego.

Bliższe szczegóły nie są nam w tej chwili wiadome.

Prawie w tym samym czasie pod nrem 23 im na Złotej, również z rewolweru, strzelała do siebie młoda 18 letnia kobieta.

Była ona w mieszkaniu jednego z lokatorów.

Śmiertelnie ranną odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus na salę dra Krajewskiego.

Nazwisko młodej samobójczyni nie jest dotychczas wiadome.

= Zuchwała kradzież.

Dziś, około godziny 7-ej rano, stróż domu pod nrem 16-ym na Długiej, otwierając bramę, spostrzegł wybiegających ze sklepu z futrami i garderobą kilku ludzi obładowanych łupem.

Byli to złodzieje, którzy poczęli uciekać.

Jednego tylko policja, zaalarmowana krzykiem stróża, zdołała przytrzymać.

Jest to Józef Antosiewicz, zamieszkały na Nowej Pradze.

Okazało się, że on z trzema wspólnikami, których nazwisk nie chce wydać, spełnili kradzież z włamaniem.

Wartość skradzionej garderoby i futer wynosi znaczną sumę, około 1000 rs.

Śledztwo zostało zarządzone.

---

† Wspomnienie pośmiertne.

W Mińsku gubernjalnym zmarła bazyljanka Antonina **Leśniewska**, dożywszy lat 84, w powołaniu zakonnem 64.

Była to ostatnia zakonnica reguły św. Bazylego w prowincjach zachodnich.

Zmarła odznaczała się niezwykłą pobożnością i wykształceniem.

= Inauguracja.

Z Włocławka donoszą nam co następuje:

„W ubiegłą niedzielę o godzinie 10-tej rano, ks. kanonik Śliwiński odprawił solenne nabożeństwo z okazji otwarcia i poświęcenia lokalu nowo zawiązanego Towarzystwa wioślarskiego.

Następnie wszyscy członkowie w liczbie 40-u udali się na przystań, oczekując przybycia statku z Płocka, który miał przywieźć zaproszonych gości.

Oczekiwania zawiodły i płoczczanie przysłali tylko depeszę z serdecznem: „Szczęść Wam Boże."

Z Warszawy przybył delegat od Towarzystwa wioślarskiego p. Golman.

Proboszcz kanonik ks. Śliwiński dopełnił ceremonji poświęcenia lokalu, poczem obecni zasiedli do skromnej biesiady.

Następnie jeden z członków nowego towarzystwa adwokat p. Paorzyński, ofiarował rs. 100 na zakup łodzi.

Za przykładem hojnego ofiarodawcy poszli i inni członkowie, tak iż zebrano ogółem 250 rs.

Zebranie wioślarzy przeciągnęło się do godziny 11-tej wieczór."

= Na cel dobroczynny.

W Częstochowie odbyło się w tych dniach przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny.

Amatorzy odegrali jednoaktówki: „W ogrodzie", „Pantofel" i „Kajcio".

Teatr był zapełniony, spodziewać się więc należy znacznego dochodu czystego.

= Jasełka.

Towarzystwo dobroczynności w Płocku postanowiło w karnawale urządzić t. zw. jasełka.

Role odegrają dzieci płci obojga, których wyuczy doświadczony kierownik.

= Nowa fabryka.

W Ozorkowie otworzono nową fabrykę filców.

Dowiadujemy się o tem z *Dzien. łódz.*

= Giełda.

W Lublinie powstał projekt urządzenia zebrań giełdowych.

Projekt, jak donosi *Gaz. lub.*, ma podobno podstawę realną.

= Napad zbrojny.

We wsi Balcerów, pod Skierniewicami, na dom włościanina Andrzeja Bila napadło czterech złoczyńców z zamiarem rabunku.

Dostawszy się do domu przez okno, rzucili się na śpiących małżonków Bilów i ich 18-letniego krewniaka.

Napastnicy silnie ich poturbowali, domagając się pieniędzy, których też zabrali 108 rs.

Aresztowano dwóch podejrzanych o tę zbrodnię włościan, z których jeden został poznany przez poszkodowanych.

= Otrucie.

Kazimierz Wróblewski, felczer kolonji rolniczo-rzemieślniczej Studzieniec, zmarł nagle po powrocie z wizyty u Marji i Kamilli Klimaszewskich.

Dwaj lekarze, a mianowie pp. Kamiński z Mszczonowa i Jaworek z Żyrardowa, po dopełnieniu sekcji, przekonali się, iż Wróblewski został otruty.

Aresztowano podejrzane o umyślne otrucie Wróblewskiego trzy kobiety.

— Złożono w redakcji *Kurjera warszawskiego:*

Dla biednych na święta.

Dzieci D. rs. 1, Jabłoński z Puiewa rs. 5, K. S. rs. 100, W. M. rs. 2, dr. Rucker rs. 10, S. W. rs. 1, St. Ch. rs. 1.

Na przytulisko.

K. Chełchowski rs. 16.

Na przytułek przy ulicy Pawiej.

St. Ch. rs. 1.

Dla paralityków.

St. Ch. rs. 1.

Dla nędzy wyjątkowej.

Od B. i K. T. rs. 3 (znalezione).

— Rs. 3 dla najbiedniejszych na święta od Anny Z., z prośbą o modlitwę za duszę ś. p. Joanny.

— W 6-tą bolesną rocznicę śmierci ś.p. Stasiunia Salkowskiego, przypadającą w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, matka składa 2 rs. dla najbiedniejszych, z intencją aby jej drugi a jedyny już synek Jerzy chował się szczęśliwie.

— Ze sprzedaży rękopisów młodego poety: na odnowienie pomnika Słowackiego kop. 50 i dla biednych kop. 50.

— Służąca Marjana Spiechowicz składa rs. 1 na moralnie zaniedbane dzieci, jako karę za opuszczenie samowolne służby w ciągu całego dnia.

— *Warszawski komitet Towarzystwa Czerwonego Krzyża* **dla udzielania pomocy dymisjonowanym wojskowym** i ich rodzinom, urządziwszy w swojej kancelarji sprzedaż biletów loterji klasycznej Królestwa Polskiego, podaje do wiadomości osób mających prawo do opieki komitetu, którym warszawski kantor Banku państwa udzielił bilety loteryjne do sprzedaży, że Komitet przyjmuje od nich w komis przypadające im bilety i dokonywa ich sprzedaży, pozostawiając tym osobom *cały należny im dochód*, po potrąceniu możliwie najmniejszego wynagrodzenia dla osoby której powierzona jest sprzedaż. W razie gdyby osoby, którym przeznaczone zostały bilety do sprzedaży, nie miały kaucji, kaucje mogą być wniesione przez komitet, a to z decyzji J. W. Przewodniczącej. Co do warunków i formalności przekazania Komitetowi biletów do sprzedaży, można się poinformować w jego kancelarji: plac Saski nr. 6-ty.

Nekrologja.

† Ś. p. Józefa z Maraszkiewiczów **Laskowska**, emerytka, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 22-go grudnia 1886 roku, przeżywszy lat 74. W głębokim smutku pozostałe dzieci, wnuki i prawnuczki, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele św. Krzyża w piątek, to jest dnia 24 grudnia, o godzine **10-ej** zrana, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła o godzinie **3-ej** po południu na cmentarz powązkowski. —4371—

† Ś. p. Marja z Glinkiewiczów **Schancenbach**, żona Franciszka, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie opatrzona św. sakramentami, zakończyła życie dnia 22-go grudnia 1886 r., przeżywszy lat 36. Pozostały mąż wraz z córką i matką zapraszają krewnych, przyjaciół i życzliwych na wyprowadzenie zwłok dnia 24-go grudnia, to jest w piątek, o godzinie **1-ej** po południu z kościoła dolnego św. Krzyża, na cmentarz powązkowski odbyć się mające. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. —4370—

† Ś. p. Bronisława z Chylińskich **Mętlewicz**, żona kupca, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, przeżywszy lat 37, zakończyła życie w dniu 22-im grudnia 1886 roku. W smutku pozostały mąż wraz z rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w piątek, t. j. d. 24-go grudnia **o godzinie 11-ej** zrana w kościele Przemienienia Pańskiego

przy ulicy Miodowej, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła zaraz po nabożeństwie, na cmentarz powązkowski. 2—1533—

† Ś. p. Gertruda Anna z Passakasów **Strzemboszowa**, przeżywszy lat 69, opatrzona św. sakramentami, zakończyła życie dnia 15-go grudnia r. b. w Kołomyi, w Galicji. 3—1540—

Z Cesarstwa.

Niepodobna—powiada *Swiet* — nie zwrócić szczególnej uwagi na telegram berliński, który przynosi zakomunikowaną przez usta *Norddeutsche allgemeine Zeitung* odpowiedź urzędowych sfer Niemiec na znany oficjalny komunikat rosyjski. „Nie sądzimy, mówi dalej organ petersburski, aby słusznem było zdanie, że dla dążeń polskich wojna między Rosją a Niemcami była koniecznie potrzebną. Polacy więcej niż ktokolwiek ucierpią na takiej wojnie, bo ktokolwiekbądź zwycięży, Rosja czy też Niemcy, w każdym razie teatrem wojny będą ziemie polskie, które wojna zrujnuje. Nikt w Rosji nie pragnie żadnej wojny. Rosja broni tylko swoich praw do tych ziem, które zlane krwią rosyjską nie po to przecie, aby plonami z tej krwi tuczył się cudzoziemiec i wróg. Trzeba także w ścisłą rachubę brać wewnętrzne położenie samych Niemiec. Jeżeli wierzyć *Norddeutsche allgemeine Zeitung*, interesa antiniemieckie znalazły poparcie w samych Niemczech. Wrogie rządowi partje, rozporządzające większością w parlamencie, żywią gorętsze uczucia dla interesów polskich albo bułgarskich, niż dla interesów niemieckich i w nieprzyjaźni między Niemcami a Rosją widzą upragniony grunt dla swojej polityki." Szczególnie ciekawem jest tu wyrażenie: *rozporządzające większością w parlamencie*. Wszakże według konstytucji właśnie ta większość ma nadawać kierunek rządowi. Czyż w takim razie — powiada w konkluzji *Swiet*—nie lepiej byłoby rozpuścić we właściwym czasie parlament, niż obawiać się co chwila zapędów i złośliwości jego większości. Takie przyznanie nie jest chyba uspakajające dla sprawy pokoju.

Petersburskija wiedomosti piszą: „Wczoraj jeszcze mówiono o porozumieniu między Niemcami, Rosją a Turcją, przyczem o Austrji nie było mowy. Dziś zaś znowu dochodzą nas wieści o ostatecznem porozumieniu między Rosją, Niemcami i Austrją. Porozumienie to ma wyprowadzać na plac nową kandydaturę na tron bułgarski, ale już nie księcia koburskiego, lecz jakiegoś jeszcze innego, nieznanego światu księcia, którego imię redakcja *Vossische Zeitung* zobowiązała się zachować w tajemnicy. Któż to jest ów nieznany książę? Czy to czasem nie ten sam Wilhelm Nassauski, o którym wspominaliśmy jeszcze wczoraj? Nie ma wątpliwości, że w danej chwili między mocarstwami toczą się żywe układy z powodu kandydatur, a według doniesień z Sofji, są tam zupełnie pewni bliskiego rozwiązania przesilenia bułgarskiego i to w duchu pomyślnym według pojęć dzisiejszych rządców Bułgarji. Takie nadzieje nie wróżą nic dobrego. Im żywsze będą nadzieje rejencji sofijskiej, tem naprawdę mniej widoków rzeczywistego rychłego rozwiązania przesilenia. Urzędowy Berlin jeszcze milczy; niewtajemniczeni przynajmniej nie słyszą dotąd jego głosu, a narady deputacji bułgarskiej z urzędnikami sekretarjatu stanu do spraw zagranicznych pokrywa tajemnica. Tymczasem berlińska prasa opozycyjna utrzymuje, że ks. Łobanow przyjmując deputację bułgarów i niechcąc rozmawiać o kandydaturze Ferdynanda Koburskiego, wskazał im Berlin i dodał: być może, że tam wam więcej powiedzą."

Z ostatniej poczty.

Nazajutrz po tak uspakajającym komunikacie *Norddeutsche allgemeine Ztg.* drukuje półurzędowa *Post* artykuł, który wcale nie licuje z tonem organu p. Pindtera. *Post* utrzymuje, że oświadczenia pokojowe *Prawitelst. Wiestnika* nie mogą wywrzeć pożądanego efektu, ponieważ „Rosja koncentruje na granicy niemieckiej i austrjackiej coraz więcej wojska, a stosunki jej z Francją ponownie utwierdziły się w sposób złowróżbny dla pokoju." *Postowi* wydaje się, że artykuł petersburski zamierzał ułatwić zaciągnięcie pożyczki 500-miljonowej w Paryżu.

W Berlinie oczekiwaną jest publikacja „księgi białej", zawierającej świeższe akta dyplomatyczne przeważnie odnoszące się do sprawy wschodniej. Pojawi się ona przed ponownem zebraniem się parlamentu w d. 4-ym stycznia, czyli utorować ma drogę księciu Bismarkowi, który po świętach zamierza podobno osobiście zakrzątnąć się około przeprowadzenia noweli wojskowej w niesfornym parlamencie. Spodziewają się, że drugie czytanie tejże nastąpi w komisji około d. 11-go, a w pełnej izbie około 20-go stycznia.

W Grudziądzu bawią obecnie radca wojenny Nerleker, radca intendentury Bruhn i oficer sztabu jeneralnego w sprawie dalszego posunięcia załóg Prus Zachodnich.

Ostatnia rada ministrów w Londynie zajmowała się przeważnie sprawą egipską. Rząd zatwierdził wnioski władzy wojskowej co do zmniejszenia sił armji okupacyjnej w Egipcie. Uchwalono przesłać okólnik do mocarstw, wykładający położenie finansowe i militarne tego kraju.

Energiczne wystąpienie rządu angielskiego przeciw „kampanji rolnej" Dillona, który zaleca dzierżawcom przelewanie do kas kuratorskich ligi narodowej czynszów dzierżawnych, jeżeli właściciel gruntu wzbrania się przyjąć czynsz jednostronnie t. j. przez dzierżawcę zniżony, stanowi przedmiot żywej dyskusji w dziennikach Albionu wszelkiej barwy. Podczas gdy organ Gladstone'a, *Daily News*, doradza irlandczykom umiarkowanie, aby nie popychać rządu do kroków samowoli, *Standard* ostrzega dzierżawców, aby sobie nie wyobrażali, że sir Michał Hicks Beach będzie wahał się naszpikować więzienia członkami parlamentu i księżmi.

Bułgarska deputacja odjechała wedle ostatniej, wiarygodnej wersji we wtorek w południe do Paryża. Dzienniki berlińskie utrzymują, że pobyt jej w Berlinie nie osiągnął pozytywnych rzeczywistych rezultatów. Jak przedtem, tak i teraz bułgarowie nie przyjmują kandydatury księcia Mingrelji. Co zaś do danej sobie rady porozumienia się bezpośredniego z Rosją nie widzą oni możności praktycznego urzeczywistnienia tej myśli. Deputacja wyniosła to przekonanie z Berlina, że hr. Herbertowi Bismarkowi nie chodziło szczerze o pojednanie Bułgarji z Rosją i dlatego zbył deputację frazesem, wiedząc, że frazes ten nie może się w czyn przerobić.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 23-go grudnia. (*Tel. pryw. Kurj.*)— Wczorajsze zajście w sejmie czeskim stanowi dzisiaj wyłączny przedmiot zajęcia powszechnego. Schwarzenberg motywował swój wniosek przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem Plenera tem, że już w roku ubiegłym tenże sam wniosek ze strony posłów niemieckich był postawiony i odrzucony, że sprzeciwia on się dalej innym uchwałom izby, tudzież interesom niepodzielnego kraju. Niemcy grożą ustąpieniem z rady państwa.

Wiedeń 23-go grudnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— *Fremdenblatt* potępia nieusprawiedliwioną secesję wczorajszą niemców w sejmie czeskim. Usunięcie się z parlamentu jest krokiem zawsze niepolitycznym. Wszakże *odium* nieprzejednalności spada tym razem na czechów. *Presse* wzywając czechów do umiarkowania twierdzi, iż niemcy stanęli w niezgodzie z własnemi zasadami.

Drezno 23-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)—Z powodu zamieci śnieżnych komunikacja kolejowa między wielu miastami Saksonji zupełnie została przerwaną, tak że potrzeba było zaprowadzić komunikację pocztową na saniach.

Berlin 23-go grudnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Otwarcie ruchu na kolejach żelaznych zostało odroczonem na czas nieograniczony.

Paryż 23-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)—W północnej i wschodniej Francji, z powodu zawiei śnieżnych, komunikacja jest przerwaną.

Londyn 23-go grudnia. (*Tel. Ajencji Havasa.*)— *Standard* ponawia w sposób uroczysty deklarację, że Anglja nie jest bezpośrednio i szczególnie interesowaną w sprawie bułgarskiej, która dotyczy głównie Austrji i Turcji. Dziennik zapowiada, iż rząd angielski zagrozi w Konstantynopolu stanowczą okupacją Egiptu, jeżeli W. Porta zechce szukać nadal sojuszu z Rosją.

Londyn 23-go grudnia. (*Tel. Ajencji Havasa.*)— Lord Randolf Churchill podał się do dymisji, wskutek różnicy zdań z kolegami w sprawie uzbrojeń i innych pytań polityki wewnętrznej. *Times* sądzi, że gabinet przez ustąpienie Churchilla znacznie osłabnął; gabinet czysto zachowawczy nie da się zresztą utrzymać, należy go wzmocnić żywiołami liberalnemi ze stronnictwa lorda Hartingtona.

Sofja 23-go grudnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— W Systowej odkryto i udaremniono sprzysiężenie. Stan oblężenia w mieście ogłoszono.

Petersburg 23-go grudnia. (*Tel. Aj. półn.*)— Ministerjum komunikacyj zaprzecza wiadomości o zakupie parowozów za granicą i oświadcza, że od roku 1878-go żadnych w ogóle zamówień na tabor ruchomy za granicą nie robiło.

GIEŁDA.

Warszawa d. 23-go grudnia 1886 r.

Na giełdzie dzisiejszej wskutek utrzymania się wczoraj lepszych notowań rubli i korzystniejszych nieco szacowań dzisiejszych, usposobienie dla walut obcych było słabe. Oddawano weksle w walutach obcych po cenach dosyć niskich i coraz niższych tembardziej, iż chęci kupna nawet nie było.

Za weksle długoterminowe na **Berlin** 53.40 żądano, bez obrotów. Krótkoterminowe $53.37\frac{1}{2}$ w żądaniu, płacono $53.32\frac{1}{2}$, 53.30, $53.27\frac{1}{2}$ i 53.25—w małych ilościach.

Na pomniejsze miasta niemieckie żadnych nie robiono tranzakcyj.

Na **Londyn** 10.75 żądano—o 3 kop. niżej, lecz bez ruchu.

Na **Paryż** 42.90, przy drobnych obrotach po $42.82\frac{1}{2}$ i 42.75.

Na **Wiedeń** 86.25—również tylko w żądaniu.

Papiery ciągle dosyć mocno.

Listy likwidacyjne 94.40 większe i 93.65 mniejsze w żądaniu. Za większe 94 płacono.

Pożyczki wschodnie 99.70 bez różnicy.

Listy zastawne ziemskie drogie. Za serji I, II, III i IV po 101 żądano, V również wysoko po 100.10, przy tranzakcjach po 99.90 i 100.

Listy miejskie 99.75, 99.50, 98.70 i 98.70. Małą sumę IV serji po 98.55 i 98.60 sprzedano.

Obligi 96 i 95.75—większe nawet po 95.65 i 95.75 płacono.

Z akcyj zanotowano w żądaniu bankowe, a mianowicie: handlowe 360 i 316 dyskontowe. Za łódzkie 350, za ubezpieczeniowe 190 płacić chciano. Starachowickie po 65 w żądaniu, za akcje Zawiercia 250 żądano, 245 płacić chciano.

Godzina 12. — Usposobienie słabe. Ruch prawie żaden.

J. Wł.

— **Bezpłatna porada lekarska** w ambulatorjach przy klinikach w szpitalu Dzieciątka Jezus:

Profesor doktor Popow, leczy choroby wewnętrzne; przyjmować będzie we wtorki i piątki od 11 do 12.

Profesor doktor Jefremowski, leczy choroby chirurgiczne; przyjmować będzie w poniedziałki, czwartki i piątki od godziny 12 do 1. (1443)

— Do dzisiejszego numeru *Kurjera* dla pp. prenumeratorów w Warszawie, dołącza się prospekt pisma tygodniowego p. t. ***Bluszcz***.

— Do dzisiejszego numeru *Kurjera* dla pp. prenumeratorów na prowincji, dołącza się prospekt pisma tygodniowego p. t. ***Wędrowiec***.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

od dnia 13-go listopada 1886 r.

POCIĄGI:	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
(Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.)				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowo-miejscowy 3 klasy	10	— rano	8	— wiecz.
Towarowo-osobowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Pocztowy 3 klasy	10	8 rano	7	38 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	33 wiecz.	4	58 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowo-miejscowy do Lublina	7	15 rano	10	10 wiecz.
Pocztowy	3	25 po poł.	2	10 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	50 po poł.	11	50 rano
Osobowy	9	30 rano	8	12 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	2	50 po poł.	2	59 po poł.
Obwodowa z kolei Terespolsk.				
Osobowy	2	10 po poł.	3	34 po poł.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*.—Plac Teatralny nr. 478c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 11 (23) Декабря 1886
Za Redaktora Franciszek Olszewski. — Wydawca Gustaw Gebethner.